



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Dzieci i Młodzieży.

K A U C Z U K .



Liście drzewa kauczukowego.

Jak szerokie zastosowanie znalazł w przemyśle obecnej doby kauczuk, także gumą zwany, o tem świadczą tysiące przedmiotów z niego wyrabianych, które zarówno w codziennem życiu, jak w laboratoryach uczonych i wielkich fabrykach, niezastąpione niczem oddają usługi.

Już w rączkach małej dziecińcy widzimy gumową laleczkę, jako przedmiot nie grożący rozbiciem, ani łatwym zepsuciem, a elastyczna również piłka ulubioną bywa rozrywką młodzieży na świecie całym. Z gumy też wyrabiają się taśmy do różnego służące użytku np. na podwiązki i szelki; bez gumy, która ściera ślady ołówka, nie umie się obejść żaden uczeń w szkole; gumowe rurki służą do różnych przyrządów i maszyn, gdy chodzi o przeprowadzenie płynów z jednego naczynia w drugie, do pomp i sikawek przy gaszeniu pożarów, przy zraszaniu

Zbieranie soku z drzewa kauczukowego.

w dnie upalne ulic miasta, podlewaniu kwietników po ogrodach i t. p. W gumowe obręcze opatrzone są obecnie koła rowerów i powozów, aby jadących chroniły od zbyt gwałtownych wstrząśnień; gumą zaprawione są materiały na płaszcze, zabezpieczające od przemoknięcia na deszczu; z tejże samej gumy wyrabiają wreszcie kalosze, grzebienie, guziki, obsadki do piór, i tysiące drobiazgów, bo własności kauczuku są nieocenione.

Substancja ta daje się rozciągać we wszystkich kierunkach, nie rozpuszcza się w wodzie, ani ją przepuszcza, a będąc złym przewodnikiem elektryczności sama się elektryzuje za potarciem; mięka zaś i elastyczna z natury, odpowiednio przysposobiona czyli zwulkanizowana, staje się materiałem twardym, jak drzewo lub kość; ztąd też różnorodnie bywa jej zastosowanie.

Zkądże jednak bierze się ten materiał tak wielce pożyteczny, jak dochodzą ludzie do jego posiadania, o tem nie wie zapewne wielu z tych, którzy w codziennym mają go użyciu, a jednak rzecz to dość ciekawa.

Wiadomem jest niezawodnie czytelnikom naszym, że w wielu roślinach np. w ostromleczu, ziele u nas bardzo pospolitem, znajduje się sok gęstawy, lepki, zwany sokiem mlecznym dla swej białawej barwy. Otóż w krajach podzwrotnikowych rosną całe lasy rozłożystych drzew, należących do rodziny wilczomleczowatych, których sok, w zetknięciu z powietrzem tęższe na masę stałą, zwaną w indyjskim języku *Kaluczem*, z czego urobiono wyraz kauczuk.

Drzew tych jest kilka odmian, z których więcej znane: *Siphonia elastica*, *Hevea guianensis*, *Pao seringa*, oraz wschodnio-indyjski *ficus elasticus*, jako ozdobne drzewko o dużych grubych liściach, w doniczkach u nas hodowany. Najcenniejszym jednak w przemyśle jest *Hevea brasiliensis*, którego gałązkę w zmniejszeniu przedstawia ryc. 2. Aby otrzymać sok drogocenny, krajowcy nacinają siekierą pień drzewa, umocowując przy otworze, jak to nam ryc. 1 przedstawia, naczynie gliniane, do którego biaława ciecz spływa, zwolna tężąc, lecz zachowując pewną miękkość i sprężystość.

Masa kauczukowa daje się ugniatać, przyjmując odpowiednie kształty; że jednak pod wpływem silniejszego zimna, traci swą sprężystość, przeto starano się o sposób nadania mu większej trwałości. Sposób ten właśnie nazywa się *wulkanizowaniem*, a polega na ugniataniu w ciepłe pary wodnej kauczuku z siarką i następnie zanurzeniu go w rozpuszczonej siarce. Wulkanizowanie takie kauczuku w wyższym stosowane stopniu daje materiał czarny, twardy, przypominający róg lub heban, z którego właśnie wyrabiają grzebienie, guziki i t. p.

Kauczuk znany jest w Europie dopiero od połowy zeszłego wieku, wulkanizacja zaś jego wynaleziona została przez Hancocka w 1838 r.

Drzewo kauczukowe potrzebuje dużo wilgoci, okolice więc, w których rosną całe ich lasy, bywają zazwyczaj bagniste, wskutek czego powietrze zwłaszcza dla Europejczyków, bardzo jest tam niezdrowe, wywołując najczęściej śmiertelne objawy żółtej febry. Ale krajowcy, mniej już na ten wpływ klimatu wrażliwi, oddają się systematycznemu zbieraniu kauczuku, który to przemysł znaczne przynosi im korzyści. Że zaś drzewa pokaleczone i pozbawione swych soków w prędkim czasie usychają i dziko rosnące

dotychczas lasy drzew kauczukowych ostatecznie wyginąć mogą, Brazylijczycy są już na tyle przezorni, iż sami zakładają nowe ich plantacje.

M. D

WZAJEMNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ

p. Teresę Jadwigę.

(Dalszy ciąg).

Gdy służąca powróciła z piwnicy, kazała jej zanieść za sobą do spiżarni pozostałe z wieczery przysmaki.

Zostawszy sama, Cesia przypomniła sobie udzieloną jej przez pannę Domicelę przy pożegnaniu radę, i rzekła sama do siebie:

— Są oszczędni, oto ich główny przymiot. W Wątownie zajęcia dzisiejsze cioci spełnia służba bez niczyjego dozoru i pod tym względem jest stanowczo gorzej, niż tutaj. Przypomniła sobie, jak raz po wystawniejszem jednym przyjęciu panna Ludwika skarżyła się, że służba stłukła 12 talerzy ze starej porcelany, a pan Wątownski choć się zmarszczył, odpowiedział obojętnie: „trzeba będzie wyszukać nowy garnitur, tylko proszę hałasu nie robić, bo tego nie lubię.” Przypomniła jeszcze sobie, jak innym razem panna Ludwika powiedziała do Reni, iż gospodyni widziała jak służba częstowała się kosztownem winem ze stołu, że dwie niezaczęte butelki znikły po kolacyi.

Przypomnienia te sprawiły jej przykrość, świadczyły bowiem o braku ładu u tych, których kochała i których uważała za swoich. Ci, między których weszła teraz, których obcymi w sercu swoim nazwała, przyjęli piękną cnotę gościnności, lecz zachowali oszczędność i porządek. Naraz inne wspomnienie rozjaśniło twarzyczkę dziewczęcia: stanęła w jej pamięci wieczera u Sędowskich, podczas której przyszedł ów smutny list od dawnego sąsiada zebranych gości.

— Ale tam bawią się i wspierają niedolę jednocześnie — rzekła sama do siebie.

Pani Kantowa właśnie powróciła ze spiżarni, więc pochowała szklanki i kieliszki, potem zajęła się srebrem: kazała przy sobie przemyć wszystko w letniej wodzie, następnie każdą sztukę wytarła starannie irchową skórką.

— Tymczasem wyjmij resztki świec z kandelabrow i schowaj je do szuflady w kredensie — rzekła do służącej.

Na twarzy Cesi odmalowało się znowu zdziwienie.

— Na cóż takie kawałki świec przydać się mogą? — zapytała.

— Większe daję kucharce do latarni, gdy idzie do piwnicy, mniejsze przydają się do posadzki, zastępując parafinę — odparła pani Kantowa.

Mówiąc to pochowała srebro do szkatuł i kazała je zanieść za sobą do kredensu, który stał w jadalni. Cesia poszła za nią.

— W Wątownie pewno srebro służy do codziennego użytku — mówiła pani Kantowa — my wolimy tego i owego odmówić sobie w życiu codziennem, a cieszyć się

myśla, że jak nam przez całe życie niedostatek nigdy nie zajrzał w oczy, tak i wnukom również nie zajrzy.

Właśnie skończyły zajęcia, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek, a w chwilę potem wbiegła do garderoby panna Marya, wczorajsza wykonawczyni marsza Szopena.

— Nie zapomniała ciocia o swej obietnicy? — zapytała, spiesząc z powitaniem.

— Zapomniałam — odparła pani Kantowa — ale to nie nie szkodzi, zaraz będę gotowa. Może pójdziesz z nami — dodała, zwróciwszy się do Cesi.

— Dokąd? — spytała dziewczynka.

— Do schronienia nauczycielek; jesteśmy członkami tego stowarzyszenia, chcemy zapłacić roczną składkę — odrzekła ciocia — zwiedzisz zakład, to bardzo piękna instytucja.

Cesia coś słyszała na wsi o tem schronieniu, lecz nie zastanawiała się nad tem nigdy dłużej; teraz zaciekała się wszakże i powiedziała, że pójdzie.

Idąc ulicą, ciocia opowiedziała jej, że w owem schronieniu mieszka trzydzieści kilka kobiet, chorych i zmęczonych pracą, z których najmłodsza liczy lat 60; że sterady one siły swe w zawodzie nauczycielskim, ucząc dzieci, i nie z mozolnej tej pracy nie zaoszczędziły, aby ochronić ostatnie lata od nędzy; iż dzięki Schronieniu mają jednakże zapewnione do śmierci mieszkanie, utrzymanie i towarzystwo.

Cesia słuchała tego opowiadania ze wzruszeniem.

— Jakąż składkę płacisz, Maryniu? — zapytała.

— Pięć rubli rocznie.

— A ciocia?

— Ja dziesięć — rzekła pani Kantowa.

— I z takich małych datków utrzymuje się tak pożyteczna instytucja? — zapytała Cesia — jak tylko grosz własny będę miała, zostanę jej członkiem.

— Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka — rzekła pani Kantowa — ale przytem schronienie otrzymuje często hojne ofiary i zapisy.

Cesia wracała do domu jeszcze bardziej wzruszona; wspomnienie czystych pokoiw i pogodnie uśmiechniętych staruszek, podniosło jej uwielbienie dla tych, którzy ten zakład urządzili i utrzymywali.

— Muszę wywalczyć sobie własnym trudem byt niezależny, abym mogła brać udział w szlachetnych uczynkach — mówiła sobie w duszy.

Marynia pożegnała się na rogu ulicy, mówiąc, iż spieszy do domu, bo szwaczka przerabia jej suknię, ona zaś pomaga jej w robocie. Cesia wróciła do domu zamyślona.

— Dużo czynniejsze wiodą panny życie w mieście, niż na wsi — rzekła do ciotki.

— I tutaj spotkasz takie, które nic nie robią — odparła pani Kantowa.

Pan Kant czekał już na nie, podano natychmiast obiad, który jakoś w milczeniu upływał, ożywiło go dopiero wejście oczekiwanego bratanka państwa domu. Jakób był to chłopiec czerstwy, zdrów, wesoły, lecz rubaszny nieco; wpadł ze śmiechem, z hałasem, ucałował kolejno wszystkich w rękę.

— Kuzyneczka już zapisana w muzeum — rzekł — jutro w nagrodę, że cię kłopotów oszczędził, pójdziemy razem na lekcję, czy zgoda?

— To już rzecz cioci, z kim pójdę — poważnie odpowiedziała Cesia.

— Czy wiesz kuzynko, jak cię przezwała wczoraj nasza młodzież? — zapytał Jakób i nie czekając zezwolenia na powtórzenie nazwy owej, rzekł: „Miss Cecile.” Miss — powtórzył, śmiejąc się głośno.

— Angielką nie jestem — odparła dziewczynka chłodno, a w myśli dodała. — Jakże on źle wychowany.

Pani Kantowa spostrzegła, iż zachowanie bratanka nie podobało się Cesi, chciała więc przerwać jego żarty.

— A z profesorem nauk przyrodniczych umówiłeś się o lekcje dla Cesi? — zapytała.

— Jutro pan Kotarski złoży paniom swoje uszanowanie i o godziny się umówi — odparł Jakób.

— Na co Cecylii profesor, toć już dorosła panna — mruknął Kant.

— Panna Domicela mówiła mi, że Wątownski sobie życzy, aby Cesia brała lekcje botaniki i chemii, gdyż obie te nauki przyszłej ogrodnicze przydać się mogą — odparła żona.

— A z jego kieszeni wyciągną sporo grosza, widać, że ma ich za dużo — rzekł Kant.

Cesia się zaczerwieniła.

— Ot i przykróść jej zrobiłeś — odezwała się z wymówką pani Kantowa.

On zadziwił się.

— Czemu? — zapytał — czyż to ona prosiła o te lekcje.

— Na burzę się zbiera — odczuwał się Jakób wesoło — powiedz, kuzynko wujowi, iż się nie gniewasz na niego.

— Nie śmiałybym się gniewać — odparła Cesia.

Pan Kant uśmiechnął się do niej.

— Bądź spokojna, nie zabronię ci brać lekcji, za które sam płacić nie będę — rzekł.

Ani się domyślał, jaką strunę drażliwą potrafił poprzednimi słowami w dumnym sercu sieroty.

Tymczasem Jakób przysunął się do ciotki i coś jej szepnął do ucha.

— Sprobuj teraz — szepnęła — przerwiesz tą rozmowę.

Chłopiec spuścił oczy i czegoś raptem spowaźniał, poczem zwrócił się do stryja.

— Biedny ten Liwski — rzekł westchnąwszy — żał mi go serdecznie.

Pan Kant spojrział na niego zezem, mruknął coś sam do siebie i począł krajać pieczeń z zajęciem. Jakób patrzył przez chwilę na niego uważnie.

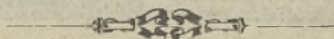
— Czy wie wujaszek, jaką mu propozycję zrobił Walner? — odezwał się znowu. — Walner księgarz chce, żeby wstąpił z nim do współki.

— Wiem dobrze do czego zmierzasz — odparł wreszcie pan Kant tonem wcale nie uprzejmym — kołaczysz do mojej kieszeni.

— A wuj odmawia? — przerwał mu Jakób — wuj chyba zapomniał, że jego żona jest Menkel z domu.

Pan Kant rzucił z hałasem nóż na stół.

(d. c. n.)



Sawel Trzcinski.

POGADANKI Z ASTRONOMII.

O mierzeniu czasu i kalendarzu

(Dalszy ciąg)

Zobaczymy jednak co się stanie po upływie 12 godzin podróży. Jeździec A w ciągu pierwszych 6-ciu godzin zrobił wiorst 30 (6×5), w ciągu zaś drugich 6-ciu, wiorst 18 (3×6) razem zaś wiorst 48. Jeździec B w przeciągu tegoż czasu, robiąc po 4 wiorsty na godzinę, zdążył także zrobić wiorst 48, a więc w tym punkcie obaj jeźdźcy spotkają się. B dopędził A. Po upływie godzin 18 jeździec A znowu wyprzedzi jeźdźca B o całe 6 wiorst i t. d. Słowem, jeżeli tylko wiemy, gdzie się w danej chwili znajduje jeździec A, to możemy ściśle określić, gdzie podówczas powinien być jeździec B.

Zupełnie tak samo rzecz

NA WIECZYSTARZECZY PAMIĘĆ

Łaski Bożej pod-szczęśliwem panowaniem najjasniejszego Mikołaja wtórego. Cesarza Wszech Rosy i króla Polskiego z rządów Jenerału Cybernatora Jego Mości kiejca. Imieretynskiego i z przeżydentury mej w Warszawie Jenerała Bibikowa nizej podpisani liczbie XIII mezoimie rozdrużeni w Danu uszyskich którzy te słowu czytac będą. Aby dzieła ludzkie w wiecu czasu u dokonane nie zacinely kiebyś w mroku zapomnienia słuszni i sprawnie dliwa rzecz jest utrwalić je i przekazać w piśmie potomnym. Przeważadomem czynimy u szesze w obec i kładem u osobna kopu danej będzie ocladac ten list nasz iz dnia dzisiejszego ku chwale i pamięci wiecznej **ΑΔΑΜΛ ΜΙΚΚΙΕΥΙΤΖΛ** sławne co uieszcza który ozdoel i swiatleu był narodu polskie co poczelismy wznoscic ten pomnik z dobrowolnych składek obywateli całej Polski przez rzeźbiacza niszczco Cyprjana Godebskiego pieknie i usprawnile u wykonany ku wiekszej zas uwerze i poswadoczeniu tej sprawy dla przyszlych pokolei niniejsze pismo uiasnorecznie przez nas podpisane postanowilismy złożyć u podwalnie rzeczonco pomnika * **ΒΙΟC C C Λ Ι Ι Β Ο Ζ Ε Ν Λ Η Ι** * u **Α Δ Α Μ Λ Μ Ι Κ Κ Ι Ε Υ Ι Τ Ζ Λ** * **Ο Α Ν Τ Ι** Warszawie u dniu pierwszego miesiaca maja roku odkupienia **Π Ο Τ Ο C C Ι C** zas od-szczęśliweco narodzenia sie **Α Δ Α Μ Λ Μ Ι Κ Κ Ι Ε Υ Ι Τ Ζ Λ** roku **Σ Ε Τ Ν Ε C C** *

Komitet budowy pomnika

- | | | |
|--|--|---|
| Πρῶτος
<i>Nikolaj Radziwiłł</i> | Службенио
<i>Aleksander Stobulowski</i> | Vice-Πρῶτος
<i>Henryk Potkowski</i> |
| Βιβλιογραφος
<i>Jozef Dziębski i Aleksander Marcon</i> | <i>Mikolaj Gorny, Andrzej Gorski, Ludwik Janicki</i> | <i>Ludwik Janicki</i> |
| | <i>Tadeusz Cracki, Leopold Kronenberg</i> | |
| | <i>Michal Lubicki, Zygmunt Nowicki</i> | |
| | <i>Karol Benicz</i> | |

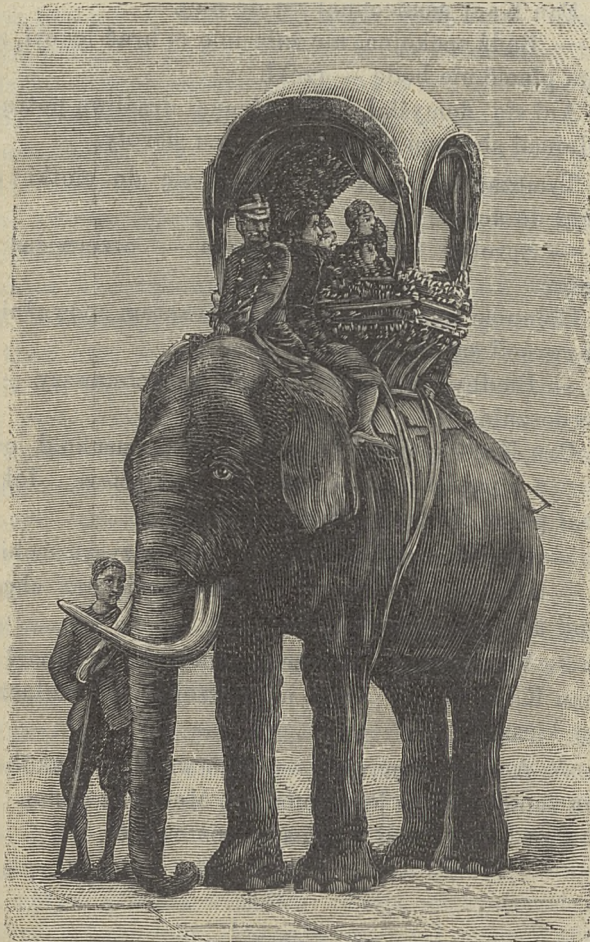
Leti powstano w dniach 1848 roku w Warszawie

Podobizna pergaminu złożonego w fundamentach

dzieje się ze słońcem istotnym, które zdąża ruchem zmiennym (jeździec A) i słońcem średnim, posiadającym ruch jednostajny (jeździec B). Znając położenie słońca istotnego, które nam daje obserwacje bezpośrednie, możemy zupełnie w podobny sposób obliczyć położenie idealnego słońca średniego, a według tego i czas średni danej chwili.

Astronomiczna średnia doba liczy się od jednego średniego południa do drugiego, a więc prowadzimy tu również rachunek od 0 do 24 godzin i wobec tego noc, kiedy odbywają się zwykle najważniejsze obserwacje astronomiczne, nie dzieli się na dwie części, z których każda, należałaby do innej doby. W codziennym jednak, potocznym życiu, rachunek taki byłby nadzwyczaj niedogodnym, ponieważ musielibyśmy w takim razie podzielić dzień na dwie części i liczyć, naprzykład, przed południem datę 31 marca, po południu zaś 1-go kwietnia. W celu usunięcia takiej gmatwaniny, uważamy zwykle za początek średniej doby nie południe, ale północ, to jest chwilę, kiedy słońce średnie przechodzi przez nasz południk w kulminacji dolnej t. j. (kiedy południe jest u naszych antypodów) a nadto godziny liczymy tylko od 0 do 12. W ten sposób rachunek astronomiczny nie zawsze zgadza się ze zwykłym, nietylko co do godzin, ale nawet i co do daty dnia. Naprzykład godzina 9 z rana dnia 14 października (według zwykłej rachuby) odpowiada godzinie 21-ej dnia 13 października, wedle rachunku astronomicznego. Dopiero godzina 1-sza po południu dnia 14 października, według rachunku zwykłego, odpowiada tejże godzinie i dacie rachuby astronomicznej. Zgodność ta trwa aż do godziny 12 w nocy, kiedy znowu następuje zmiana dat i porządku godzin, a mianowicie kiedy rachunek zwykły liczy godzinę pierwszą po północy dnia 15 października, astronomowie notują godzinę 13-tą dnia 14 października i t. d.

Zwykle nasze zegary i chronometry posiadające chód zupełnie jednostajny, wskazują nam li tylko czas średni, czas zaś istotny dają tak zwane zegary słoneczne. Otóż skutkiem przyczyn, o których mówiliśmy wyżej, obwila po-



Przejażdżka króla Siamskiego (str. 304).

łudnia wskazana przez idealnie doskonały chronometr, nader rzadko zgadza się z południem istotnym, wskazanym przez zegar słoneczny, czyli przypada w chwili istotnego przejścia słońca przez południk. Błądzą więc zupełnie niezrozumieniem rzeczy ci, którzy pragną doprowadzić swoje zegarki do takiej doskonałości, ażeby się one codziennie zgadzały z zegarem słonecznym. Zgodność taka zdarza się *tylko cztery razy do roku*, a mianowicie w dniach 15-go kwietnia, 15 czerwca, 31-go sierpnia i 25 grudnia. Czas średni powinien wówczas zgadzać się zupełnie z czasem istotnym: chronometry i zegary słoneczne wskazują w te dni południe jednocześnie. Po za temi czterema chwilami pomiędzy czasem istotnym i średnim, istnieć musi zawsze pewna różnica, którą zowiemy *równaniem czasu*. W połowie lutego różnica ta dosięga 14 minut 34 sekund, w połowie zaś listopada dochodzi do 16 minut 17 sekund. Od 25 grudnia do 15 kwietnia chronometry, wskazujące czas średni, powinny się spieszyć w porównaniu z zegarem słonecznym, a więc chcąc ze wskazania tych ostatnich otrzymać czas średni, czyli tak uregulować nasz chronometr, powinniśmy do czasu istotnego daną różnicę dodać. Pomiedzy 15 kwietnia i 15 czerwca czas istotny bywa większy, aniżeli średni, a skutkiem tego przy regulowaniu zegarów różnicę powinniśmy odjąć. Od 15-go czerwca do 31-go sierpnia chronometry znowu wyprzedzają czas istotny. Wreszcie pomiedzy 31 sierpnia i 25 grudnia istotne słońce podąża szybciej, aniżeli zegary, wskazujące czas średni. Posiadamy dziś dokładne tablice, które wskazują dla każdego dnia roku różnicę pomiedzy czasem istotnym i średnim. Jednak-



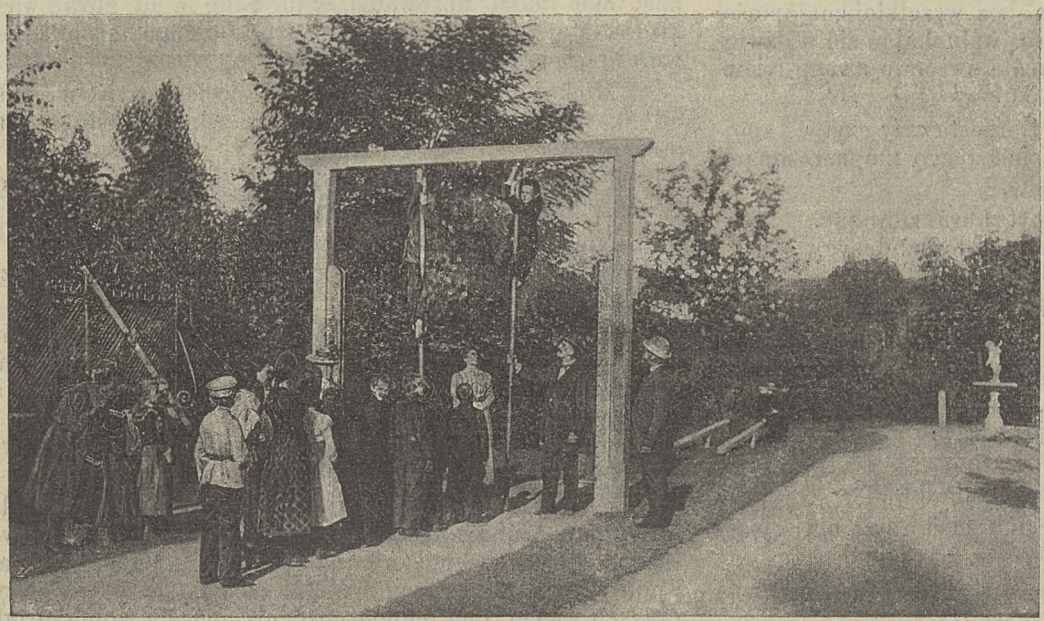
Zabawy dzieci na placu Ujazdowskim (str. 304).

że regulowanie publicznych zegarów według czasu średniego wprowadzono niedawno: we Francji rozpowszechniło się to dopiero od roku 1816.

Z tego, cośmy mówili wyżej, w chwilach istotnego i średniego południa wynika konieczne następstwo, że w każdym danym momencie różne okolice ziemi, nie położone na jednym południku, liczą czas różny. Przypuśćmy, na przykład, że w danej chwili słońce przechodzi przez południk Warszawy i mamy tu południe. Rzecz oczywista, że wszystkie kraje, położone ku wschodowi od nas, wyszły z cienia nocy wcześniej, aniżeli Warszawa, a więc o tyle wcześniej miały słońce w południku. Skutkiem tego kiedy w Warszawie jest południe, mieszkańcy Aleksandryi w Egipcie liczą już wówczas godzinę 1 szą po południu, w Teheranie jest wtedy godzina 2-ga, w Bucharze 3-cia, w Delhi w Indyach 4 i t. d.

Gdybyśmy mogli odbyć podróż dokoła ziemi w ciągu 24 godzin i gdybyśmy ją rozpoczęli, przypuśćmy w Warszawie o południu dnia 31 marca, dążąc wciąż ku zachodowi, to przez cały czas trwania naszej drogi, mielibyśmy słońce na południku, to jest liczylibyśmy ustawicznie południe tego samego dnia. Po powrocie jednak do Warszawy przekonalibyśmy się, że jakkolwiek Warszawiacy mają także w owej chwili południe, to jednak liczą już datę dnia następnego, to jest 1-go kwietnia. Istotnie też każdy, kto tylko odbywa podróż naokoło świata, dążąc ze wschodu na zachód, traci stale jedną dobę w rachunku; przeciwnie zaś, kto odbywa taką podróż z zachodu ku wschodowi, temu jedna doba w rachunku przybywa.

1916



Zabawy dzieci na placu Ujazdowskim (str. 304)

Każdy dzień według przyjętego zwyczaju zmienia swą nazwę i datę o północy. Gdy jednak w Warszawie jest północ, a więc chwila, w której zmieniamy datę i nazwę danego dnia, przypuśćmy z niedzieli 30 kwietnia na poniedziałek 1-go maja, wówczas u naszych antypodów jaśnieje dopiero południe 30 kwietnia. W Delhi zaś liczą — godzinę 4 z rana 1 maja. Kiedyż więc właściwie i gdzie kończy się niedziela, a zaczyna poniedziałek, gdzie jest punkt ziemskiej powierzchni, na którym zlewają się dziś i jutro? Dla podróżnych szczególnie jest to rzeczą niezmiernie ważną, na jakim punkcie ziemskiej powierzchni należy zmienić datę dnia. Otóż marynarze odnotowują zwykle tę zmianę na południku, który przechodzi przez cieśninę Berynga i Polinezyę. Dochodząc do tego południka, okręty przybywające ze wschodu, dodają do rachunku jedną datę, a więc naprzykład po 15 maja, liczą 17; te zaś, które przybywają z zachodu, jeden dzień w rachunku ujmują, a zatem 15 maja liczą dwa razy.

(d. c. n.)

Jan Niewdźyd

Powieść z dawnych czasów

przez

Z. Morawską.

(Dalszy ciąg.)

— Aa! — rzekł król Michał, któremu widok młodzieńca robił wyraźną przyjemność. Uśmiechnął się nawet do brotliwie tym bladym uśmiechem, który czasami ożywiał jego twarz bez wyrazu.

I wskazał mu książkę.

Niewdźyd zwykle, chcąc lepiej rozumieć, czytywał sobie głośno, nie robiło mu to więc trudności.

— Proszę czytać.

Była to „Jerozolima wyzwolona” Tassa, w przekładzie Piotra Kochanowskiego.

Dźwięk pięknego wiersza, czyni bohaterów obejmowały go prawie bezwiednie, po chwili zapomniawszy nawet, gdzie się znajduje. Czytał naturalnie bez wszelkiej znajomości sztuki wymowy, lecz czytał gładko, wsłuchując się w dźwięki wyrazów. Nagle poruszenie króla zwróciło uwagę Niewdźyda.

Zerwał się na równe nogi i przestawszy czytać, spojrzawszy przestraszonym wzrokiem na siedzącego z opuszczonemi rękami na poręczu fotela monarchę.

— Czemużeś przestał? — spytał król ziewając.

— Bardzo piękne! — dodał! — ale już dosyć.

I skinął ręką.

Niewdźyd złożył książkę w milczeniu i skłoniwszy się odchodził.

— Przyjdziesz jutro! — rzucił król.

Niewdźyd znów się ukłonił, lecz na twarzy jego odmalowało się nie tyle zdziwienie, jak pewne współczucie dla króla. I pomyślał sobie:

Monarcha śnać słuchać wierszy nie lubi.

Badany przez Olszowskiego, powtórzył mu swoją uwagę.

— Nic więcej nie żądał? — spytał kanclerz z pewną niecierpliwością.

— Zgoła nic!

Olszowski wzruszył ramionami i poszedł.

Niewdźyd codziennie przychodził do króla, oczekiwał jakichś rozkazów i codziennie odchodził więcej zgnębiony.

Król na widok młodzieńca ożywiał się nawet przez chwilę, śnać polubił go i przywykł do jego twarzy, lecz była to chwila nader krótka, podczas której pytał go o rzeczy powszednie. Czasem potrafił o jakiś wiersz przeczytany, zwykle jednak kończył ziewaniem jak dnia pierwszego.

Czasem czytanie to przerywane było oznajmieniem, że królowa życzy sobie wejść do komnaty; wejście to monarcha przyjmował z westchnieniem i pewną rezygnacją.

Królestwo zwykle rozmawiali po niemiecku, a raczej królowa mówiła, a małżonek odpowiadał jej monosylabami. Czasem królowa zwróciła jakieś pytanie do Niewdźyda o ćwiczenia jego w robieniu bronią i wyrabianiu siły, lub narzekając na niepogodę; król z całą uprzejmością służył za tłumacza.

A wieści ze wszystkich stron kraju nadchodziły coraz smutniejsze.

Koło niechętnych dla monarchy i jego doradcy coraz więcej się rozszerzało. Na dworze samym, wśród urzędników, dawały się słyszeć głosy niezadowolenia, które jak mgła jesienna przeciskały się do wszystkich warstw otaczających tron monarszy.

— Trzeba raz tę apatyę zakończyć! — pomyślał sobie kanclerz.

I postanowił wyjazd króla do Lwowa.

— Miłościwy monarcho, dla jego dobra i dobra rzeczypospolitej trzeba okazać zainteresowanie się sprawami państwa i osobiście stanąć na czele wojska.

Król Michał spuścił głowę i milcząc uparcie, strzepnął palcami koronkowy żabot.

— Po synu dzielnego wojownika oczekuje tego cały naród, wojsko. To wojsko, które dotąd nie płacne upada na duchu... Ukazanie się miłościwego monarchy doda im animuszu, odwagi, zapomną o trudach i głodzie...

— Nie jestem rycerzem z powołania i sztuki wojennej zgoła nie znam, na cóżby się przydał mój pobyt w obozie — odparł z niezwykłą stanowczością król Michał.

— Ktoś inny prowadzić będzie hufce, idzie tylko o ukazanie się jego królewskiej mości tam, gdzie najwięcej nieprzyjaciół się zbiera. Trzeba koniecznie wyjechać do Lwowa — mówił ze wzrastającą niecierpliwością Olszowski.

— Dobrze, po festynie, który jej królewska mość urządza na Bielanych, wyjadę! — odrzekł Michał z pewnym uporem.

— Nieprzyjacieli tymczasem zajmie najpiękniejsze ziemie, moc ludzi uprowadzi w niewolę, a na głowę waszej królewskiej mości spadnie narzekanie całego narodu! — zawołał gorąco Olszowski.

Michał odetchnął swobodniej po jego wyjściu i puścił młynka palcami, usiłując im nadać ruch w jedną i drugą stronę.

I tak był zajęty tą kombinacją, jak gdyby na niej spoczywały losy powierzonego mu kraju.

Niedługo jednak pozostał sam ze swemi myślami; nie upłynęło i piętnastu minut, gdy nie meldując weszła szybkim krokiem jego matka.

Księżna Jeremiaszowa Wiśniowiecka z domu Zamojaska bolała nad charakterem spokojnym i prawie niedoświadczonym syna. Pozbawiona przez czas jakiś mięcia, marzyła, że syn odebrał nader staranne wychowanie i wykształcenie, dokończone za granicą z hojności królowej Maryi Ludwiki. Podniesie świetność rodu i upadłą fortunę.

— Nie dał mu Bóg animuszu rycerskiego — myślała sobie, patrząc na spokojne, lekliwe usposobienie syna w latach pachołęcych — może jednak pozwoli na polu dyplomacyi i polityki służyć krajowi. Wszak mówią, że w dzisiejszych czasach więcej ona umiejętność niż miecz a wojna pożytku krajowi przyniesie.

I łudziła się wciąż tą nadzieją zacna matrona.

Ludziła się zaś tem więcej, że jej jedynak rzeczywiście nauki skończył bardzo chwalebnie. Dziewięcioma językami władał jak rodowitym i uchodził za uczonego.

Gdy jednak syn przeszedł trzydziestkę i niczem się nie odznaczył, serce matki niepokoilo się niepomiernie, a gnuśność i ospałość syna, doprowadzały ją do rozpaczy.

— Czem będziesz? — pytała go od czasu do czasu.

— Namyśle się — odpowiadał krótko, całując matkę w rękę.

I namysł ten trwał lata całe.

Aż oto stała się rzecz niespodziewana.

Obrano go królem.

— Czy podoła temu zadaniu! — zawołała zacna niewiasta, załamawszy dłonie.

I w sercu jej najsprzeczniejsze grały uczucia,

Obok radości z wyniesienia jedynaka, drżała o losy kraju i trapiła się, iż gnuśność syna stanie się dla niego samym źródłem utrapień.

Kiedy go przywieziono pożyczoną kareta, do skromnego dworku Zamoykich, stojącego już za miastem *) zamiast wieszować sukcesu, jaki go spotkał, rzekła.

— Pamiętaj, że świetność korony zależy od tego, który ją dźrzyży. Otrząśnij się z bezczynności, dziś cięży na tobie odpowiedzialność za losy kraju. Cała Europa patrzy na ciebie, a w razie twego niedołęstwa zgniecie i pożre! **)

Syn pocałował matkę w rękę i po swojemu nie odrzekł ni słowa.

I w dalszym ciągu matka często występowała z dzielną przemową; pragnęła tej dzielności i mocy charakteru udzielić jedynakowi, lecz zwykle rozmowa z synem kończyła się charakterystycznym zaśnięciem coraz więcej słabszego Michała i łzami gorzkimi nieszczęśliwej matki. Wracała po każdej rozmowie do swojego dworku, z którego nie chciała przenieść się do zamku i tam zamknięta w skromnej komnacie, błagała Najwyższego o udzielenie łaski jej jedynakowi i dodanie dzielności jego charakterowi.

Ządała cudu, a cud nie przychodził.

Teraz wezwana przez kanclerza przybyła i krokiem energicznym a szybkim weszła do komnaty.

Michał podniósł się i, zapominając o dworskiej etykiecie, z dziecięcą czułością ucałował rękę swej rodzicielki. Nie rozbroiło to jednak dzielnej niewiasty, nie oddała uścisku za uścisk, owszem, spojrzała nań chłodno i rzekła:

— Nie godzien jesteś nazywać się mym synem i synem rycerza, co życie swe i mienie poniósł w ofierze dla kraju!

— Cóżem zrobił? — zapytał Michał.

— To, że nic nie robisz! siedzisz jak lalka na tronie, na który cię wyniesiono za zasługi twego ojca! Kraj cały wrę i kipi niecierpliwością ujrzenia twoich czynów, tysiące matek opłakuje dzieci, zabrane w tatarski i turecki jasyr, wszyscy oglądają się na twoją pomoc, a ty drzemiesz bezdusznie.

— Są przecież hetmani, którzy wiodą wojska, jest hetman Sobieski — odrzekł król, nie wychodząc ze swej obojętności.

— Ha, Sobieski, twój przeciwnik! nie, raczej twój przyjaciel, bo nie chciał cię widzieć królem i narażać na wzgardę całego narodu!

O, stokroć wołałabym opłakać śmierć twoją, widzieć cię na marach, niż takim niedołęgą na tronie!

— Ależ moja matko!...

— Tak, niestety, matką twoją jestem i na każdym kroku muszę się za ciebie rumienić. Rumienić się za potomka Zamoykich i Wiśniowieckich, to straszne! Oni tam, w grobie nie mają spokoju, bo głos ludu wołający na ciebie prochy ich nawet poruszy! — mówiła ze zgrozą rozpaczy nieszczęśliwa matka.

Nagle zatrzymała się i rzekła:

— Tak, matką twoją jestem i jako matka w imieniu zmarłego ojca, rozkazuję ci jechać do Lwowa i stanąć na czele zbierających się przeciw Tatarom hufców!

Michał słuchał jak żak tej całej przemowy, siadał i wstawał, a pod grozą słów rodzicielki nie ziewnął nawet ni razu.

Nagle księżna Jeremiowa poruszyła dzwonek.

Ukazał się Niewdźyd, który pod tę porę codziennie przychodził i czekał tylko na wyjście królewskiej matki.

— Szykować wszystko do dalszej drogi, jego królewska mość wyjeżdża dziś jeszcze! — rzuciła rozkazująco.

Niewdźyd z pewnem zdumieniem spojrzał na mówiącą i na siedzącego w osłupieniu króla. Po chwili skłonił się i wyszedł.

— Poniosę ten rozkaz jego excelencyi, wszak bez jego wiedzy nic się tu nie dzieje — pomyślał sobie.

Nie potrzebował jednak daleko chodzić, bo zaraz na wschodach spotkał Olszowskiego.

— Księżna matka wydała rozkaz, żeby wszystko było gotowe do dalszej podróży, jego królewska mość dziś jeszcze ma opuścić zamek — recytował przyspieszonym głosem, stojąc wyprostowany przed kanclerzem młodzieniec.

— Szykuj się sam, należysz do orszaku, do podróży jego królewskiej mości wszystko już gotowe — odrzekł, uśmiechając się z pewnem zadowoleniem dygnitarz.

Niewdźyd spojrzał nań szeroko rozwartemi oczyma i pobiegł do swej izdebki, ażeby węzełek przygotować do drogi. Nie pojmował, co się dzieje, rozumiał tylko, że się wyrwie na świat, a tam, tam...

— Co Bóg zrządzi to będzie!

I westchnął, prosząc o pomoc swej matki.

— Król wyjeżdża!

— Jego królewska mość opuszcza zamek na czas dłuższy! — rozległo się w jednej chwili we wszystkich komnatkach.

— Dokąd?

— Na jak długo?

— Po co?

— Jakieś dyplomatyczne narady!

— Wszak niema sejmu!

Krzyżowały się na wszystkie strony domysły.

— Na wojnę! — ktoś rzucił.

— Na wojnę?! — powtarzano ze zdziwieniem, a w młodzieńczej piersi dworaków, mimo ciągłego próżniactwa, ozwała się nagle chęć walki.

— Zaden z was nie dostał dotąd rozkazu? — zapytał ze zmarszczoną żrenicą Inocenty.

— Zaden — odpowiedziano chórem.

(d. c. n.)

NASZE RYCINY.

Książka o pomniku Mickiewicza.

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, ukończywszy swoje zadanie, wydał obecnie bardzo piękną książkę, ozdobioną licznymi ilustracjami, w której sekretarz komitetu pan Wasilewski opisał szczegółowo dzieje budowy samego pomnika i jego odsłonięcia oraz pomieścił szczegółowy rachunek ze składek na ten cel zebranych. Składki wynosiły 235,734 r. 8 kop. a w sumie tej pewną częśćkę złożyli i czytelnicy Wieczorów Rodzinnych, za pośrednictwem Redakcyi.

Z książki tej podajemy podobiznę ciekawego dokumentu, spisane przez dr. J. Peszkiego w odpowiednim stylu na pergaminie i umieszczonych w fundamentach pomnika, przy zakładaniu kamienia węgielnego,

*) Dziś ulica Warecka dom Zamoykich.

**) Historyczne.

Przejażdżka następcy tronu Siamskiego.

Przejażdżka konno jest zapewne rzeczą bardzo miłą, ale w Siamie wolą jeździć na słońiach, bo to wygodniej i nierównie wspanialej, zwłaszcza, jeżeli ktoś dostojny odbywa przejażdżkę, np. następcą tronu. Wówczas na grzbiecie słońia przytwierdza się kosztowny palankin, mogący pomieścić do 10 osób, kły zwierzęcia przystrajane bywają w złote pierścienie, wysadzone drogiemi kamieniami, słowem i zwierzę i jeźdźcy wyglądają imponująco. A jaki widok przedstawia się z tej wysokości? Ma się wrażenie, iż siedzi się na ruchomej górze, a górą tą jest poczciwe zwierzę, tak sprytnie i oswojone, że rozumie prawie każde słowo swego kornaka, to jest dozorcy, który siedząc na szyi, kieruje każdym krokiem tego ogromnego rumaka. W palankinie zaś, pośrodku swej świty, młody książę może z największym bezpieczeństwem to przyglądać się malowniczej okolicy, to strzelać do zwierzyny, to zabawiać się przyjemną rozmową.

Zbiorowe zabawy dzieci w Warszawie.

Sądzymy, że z ciekawością przyjrzą się czytelnicy nasi dwom rycinom z tego numeru, przedstawiającym zabawy ich rówieśników w Parku Ujazdowskim. Zbiorowe te zabawy na świeżem powietrzu zostały wprowadzone w sierpniu r. b. przez Towarzystwo higieniczne i odbywają się co niedziela pod kierunkiem dr. Tchórznickiego, inżyniera Bałckiego i przy współudziale zaproszonych pań.

Zabawy na świeżem powietrzu są nietylko przyjemne ale i bardzo zdrowe, zwłaszcza dla dzieci, które już rozpoczęły nauki i muszą przesiadywać po kilka godzin dziennie nad książką. Na wsi i w mniejszych miastach łatwo jest wybiedz choćby na godzinę do ogrodu lub lasku i tam pohasać sobie wesoło, ale w tak wielkim i szalenie zabudowanym mieście, jak Warszawa, nie było dotychczas odpowiednich i dogodnych miejsc, gdzieby młodzież mogła nie tylko spacerować, ale biegać, gimnastykować się i bawić w gry rozmaite, jak np. w Krakowie, gdzie dr. Jordan urządził osobny park dla dziatwy. Obecnie i u nas park podobno niedługo urządzony będzie, dzięki ofercie pani Rauowej, która na ten cel przeznaczyła 250,000 rub.

Tymczasem zabawy zbiorowe dzieci odbywają się w Parku Ujazdowskim i w części Saskiego Ogrodu, a wypełniają je rozmaite gry zbiorowe i ćwiczenia gimnastyczne. Aby przyjąć udział w tych zabawach, trzeba poprzednio zapisywać się w zarządzie Towarzystwa higienicznego.

ZE ŚWIATA.

Z życia człowieka. — Śpiew żab. — Długowieczność. — Połów raków morskich. — Rozbójnicze pszczoły.

Dyrektor paryskiego biura statystycznego wykazuje, że przeciętnie człowiek codziennie: sypia 8 godzin, jada przez 2½ godziny, pracuje 7 godzin, używa rozrywki przez 3 godziny, chodzi przez 2½ godziny, ubiera się godzinę, nie robi 1 godzinę. A zatem człowiek 60 letni przespał 20 lat, przejadł 3 lata i 6 miesięcy, przechodził 6 lat i 3 miesiące, ubierał się przez 2 lata i 6 miesięcy, przepracował 17 lat i 6 miesięcy, wreszcie próżnował przez 2 lata i 6 miesięcy. Ma się rozumieć, są to cyfry tylko przeciętne. Ileż jest ludzi, którzy połowę życia prześpią, a połowę przepróżną?

Pewien uczony Francuz, przysłuchując się długi czas skrzeczeniu żab, ułożył i spisał z niego śpiew pod tytułem: „Muzyka w bagnach.” Zdaniem jego repertuar żabi jest bogaty i urozmaicony, mogą one ze znacznej odległości prowadzić z sobą rozmowy, udzielając sobie wzajemnie wrażeń strachu lub gniewu.

Znakomity jeden profesor utrzymuje, że długowieczność ryb jest nadzwyczajna. Pospolite karpie, jeśli nie padają ofiarą człowieka lub żarłoczności innego gatunku mieszkańców wodnych, żyją po 500 lat. Rybki złote dochodzą podobno 100 lat wieku.

W pobliżu wysp Bermudzkich, wody morza są tak niezwykle przezroczyste, że rybak w głębokości bardzo wielkiej dostrzedz może wąsy raka, wysuwające się z pod skały podwodnej. Żeby wywabić skorupiaki z kryjówek, rybacy zapuszczają na długi wędkach kłębki zbitych razem ślimaków, a raki chwytają chłciwie przynętę.

I skrzydlate pszczołki dopuszczają się niekiedy kradzieży. Leniwe roje dla oszczędzenia sobie pracy, napadają na ule obficie w miód zaopatrzone, wybijają ich mieszkańców i unoszą z sobą znalezione tam zapasy. Zasmakowawszy w podobnych rozbojach, pszczoły te tworzą potem całe kolonie stałych rabusiów.

Przypominamy o wczesnem **ODNOWIENIU PRENUMERATY** na kwartał IV-ty dla uniknienia zwłoki w przesyłce Pisma.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii kwartalnie zhr. 1 cent. 75 (3¼ korony). — W Prusach: kwartalnie mar. 3.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Kauczuk (z rycinami) — Wzajemna pomyłka, powieść p. Teresę Jadwigę — Pogadanki z astronomii, przez Pawła Trzcienieckiego. — Jan Niewdźyd, powieść z dawnych czasów przez Zuzannę Morawską (c. d.) — Nasze ryciny: Książka o pomniku Mickiewicza. — Przejażdżka następcy tronu Siamskiego. — Zbiorowe zabawy dzieci w Warszawie. — Ze świata. — Dodatek: Poświęcenie, komedyjka w 1-m akcie przez Z. Potworowską (c. d.) — Ciekawy Władzio przez Zofię Kwiatkowską. — Ciotka Iza. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. — Dodatek książkowy: Trzydzieści lat wśród dzikich, przygody Ludwika de Rougemont, opracowała dla młodzieży Walerya Marrené.

WIECZORY RODZINNE



POŚWIĘCENIE.

KOMEDYJKA W 1 AKCIE.

P. Z. Potworowska.

(Dalszy ciąg).

Walek. Panienko! paniczu! jak kocham najśłodszą Panienkę i złocistego Jezusa, wiszącego na krzyżu, jak pragnę długiego życia dla babki mojej, tak szczerze i serdecznie przyrzekam nigdy, nic nie ruszać! Bez pozwolenia nic nie ruszę, chociażbym się miał skrócić z onej ciekawości... o rety! Jezu *(placze)* tylko tera ulitujcie się nademną i błagajcie tatusia o przebaczenie...

Basia. Biedny Walek.

Walek. Żal mi babki... tera to człowiek może jej zanieść parę trojaków, a gdy przyjdzie świnie pasać, to babce gorzej... Niech pan zbije na kwaśne jabłko, ale niechaj nie wypęda.

Janek. A mówiłem... nie otwieraj pudełka!

Walek. Ja winien, paniczu, ja wiem, że ja winien...

Janek. Ojciec bardzo się będzie gniewał.

Basia. Janku, czy to drogo kosztuje?

Janek. Nie wiem.

Basia. Ja mam trochę pieniędzy i ty też, to możemy się złożyć.

Walek *(całuje ich w ręce)*. O panienko! o paniczu! już ja będę codziennie modlił się do Pana Jezusa o szczęście dla panienki i dla panicza i po śmierci o koronę w niebie... a kiej urosnę i zapracuję, to wszystko oddam co do grosika.

Janek. My nie chcemy, żebyś nam oddawał, ale oddasz te pieniądze jakiemu biednemu.

Walek. Oddam, oddam! jak babkę kocham.

Janek. Idź teraz do pokoju tatusia, kompas zabierz i jutro przed świtem musisz iść do Płocka i taki sam kupić u optyka. *(za sceną, głos ojca)*.

Ojciec. Gdzie Janek? kto mi kompas zepsuł?

Walek. O Jezu! Jezu!

Janek. Idź sobie, Basiu, idź z nim, ja tatusiowi powiem... *(Basia i Walek wychodzą)*.

SCENA 6.

Janek *(sam)*.

Janek. Tatus Walkowi nie przebaczy, bo jak tatus raz co powie, to zawsze dotrzyma, a Walek już na prawdę zasłużył na karę. Taki nieposłuszny! wszystko musi ruszyć! *(po chwili)*! Biedny Walek! On babcę pomaga... i pójdzie świnie paść i zmniejszy się jego zarobek. Co tu robić? *(po chwili)* A gdybym ja? *(po chwili)*. Scewola więcej zrobił, gdy włożył rękę do ognia... *(wchodzi ojciec)*.

SCENA 7.

Ojciec i Janek.

Ojciec *(surowo)*. Janku, czy nie wiesz kto zepsuł kompas? *(po chwili)*. Dla czego milczysz? *(po chwili)*. Czy to ty znowu szkodę mi zrobiłeś? *(po chwili)*. A jeszcze wczoraj prosiłem, żeby kompasu nie ruszać.

Janek *(cicho)*. To ja.

Ojciec. Widocznie mało dbasz o moje zmartwienie.

Janek *(wzruszony)*. O tatusiu!

Ojciec. Niema prawie dnia, byś czego nie zbroił. *(po chwili)*. I cóż teraz będzie?

Janek. Ja wiem tatusiu, że szkodę wyrządzoną trzeba wynagrodzić — ja mam trochę pieniędzy...

Ojciec. Resztę ci pożyczę. Dzisiaj musisz jechać do Płocka. Przenocujesz u pana Gliczyńskiego, a jutro po obiedzie wrócisz.

Janek (*nieśmiało*). Może dzisiaj tatuniu, bo jutro...

Ojciec. Konie zmęczone i dzisiaj wrócić nie mogą. Jutro majówka, szkoda! bardzo żałuję, ale inaczej być nie może. Żal mi ciebie, że pozbawiony będziesz majówki, ale ktoś temu winien?

Janek (*cicho*). Ja... (*po chwili*). A czy nie można majówki odłożyć?

Ojciec. Jak chcesz, ale zdaje mi się, żeś dał słowo Basi, że majówka jutro się odbędzie.

Janek (*żywo*). Zapomniałem... tatuś przecież nie pomyślał o chęć złamania raz danego słowa.

Ojciec (*na stronie*). Żal mi chłopca, (*do Janka*). Twój tatuś wie, żeś często nieuważny, że figle za wiele miejsca w głowie twej zajmują, alem nigdy nie wątpił w twoją uczciwość.

Janek. I tatuś nie zawiedzie się nigdy!

Ojciec. Szykuj się do drogi — możesz zaraz jechać, bo konie zaprzężone do bryczki (*wyjmując portmonetkę*). Masz pieniądze, gdy zabraknie, to pożyczysz odemnie.

Janek. Wszystko zrobię, tylko proszę, niech tatuś przebaczy.

Ojciec. Jutro, gdy wrócisz z kompasem. (*ojciec wychodzi*).

SCENA 8.

Janek (*sam*).

Janek (*po chwili*). Ale Walek zostanie. Żal mi tylko tatusia, bo go znowu zmartwiłem, a mój tatuś taki złoty, taki dobry, taki szlachetny i ja tak bardzo kocham mego tatusia... Gdyby tatuś wiedział o Walku, to może zrobiłby tak, jak wtedy, gdy się dowiedział, że zostałem pobity, stanąwszy w obronie biednego Wojtka. Położył wtedy rękę na mojej głowie i powiedział: „Jestem dumny z ciebie, Janku.” O tak, tatusiu, ty musisz, ty będziesz dumny z twojego Janka. (*wchodzi: Staś i Joasia z kijami*).

(*d. n.*)

Ciekawy Władzio.

Moja mamusiu — rzekł razu pewnego Władek — dla czego mamusia jak nas zabiera na spacer, to mówi nieraz: trzeba iść odetchnąć trochę świeżem powietrzem. Czy to w mieszkaniu powietrze jest nie świeże?

— Owszem, jeśli mieszkanie jest czysto utrzymane i często przewietrzane, to powietrze w nim może być świeże, ale jednak nie będzie ono nigdy tak zdrowe i czyste jak np. w Ogrodzie Botanicznym. Chcesz wiedzieć dla czego?

— Dla czego, moja mamusiu?

— Oto widzisz, mój synku, ludzie gdy oddychają, muszą najpierw wciągać w siebie powietrze, które następnie wydychają. Tylko to powietrze, które z nas wychodzi jest już zepsute i nie możemy niem poraz drugi odetchnąć. Nazywa się ono *kwasem węglanym*. Gdy w pokoju zbierze się dużo kwasu węglanego, mówimy wtedy, że jest duszno i otwieramy okna, aby wypuścić nieco świeżego powietrza, a wypuścić kwas węglany. Świeże powietrze jest bardzo ważne dla naszego zdrowia. W mieście, gdzie mieszka mnóstwo ludzi, powietrze jest znacznie gorsze, niż na wsi, gdzie z taką rozkoszą wciągamy w siebie miłą, świeżą woń łąk i lasów.

— To w mieście gorzej jest ludziom oddychać mamusiu?

— Gorzej, synku. Ale ponieważ wszyscy na wsi mieszkać nie mogą, więc starają się o to, aby w mieście powietrze było lepsze, aby je o ile możności odświeżyć. Nie zgadłbyś pewno, jaka na to jest rada.

— Nie, mamu.

— Oto ludzie zakładają w środku miasta ogrody, skwery i wysadzają ulice drzewami. Rośliny bowiem przyczyniają się niemało do świeżości powietrza. A czy wiesz w jaki sposób? Oto listki drzew też oddychają...

— Oddychają! drzewa oddychają? Jakież to dziwne, mamusiu.

— Oddychają, ale nie tem świeżem powietrzem, które nam jest potrzebne do utrzymania życia, ale właśnie tym nieużytecznym już dla nas kwasem węglanym.

— Tym samym, co psuje powietrze?

— Tym samym, Władeczku. Rozumiesz więc teraz, że jeśli zabierają nam z powietrza te szkodliwe części, wyświadczają nam tym sposobem wielkie dobrodziejstwo. Nie należy też nigdy niszczyć i łamać bezmyślnie młodych gałązek, jak to czasem robią swawolne chłopcy...

Władzio zmięszał się nieco, bo przypomniał sobie, że ściął niedawno dużą gałązkę w małym ogródku, który był przy domu. Ale nie wiedział wtedy, że drzewka są takie pożyteczne. Teraz nie będzie już tego robił, o nie! Przecież w ich kamienicy mieszka tyle ludzi. Ogródek odświeża wszystkim powietrze i temu szewcowi z suteryny i tym małym, mizernym dzieciom, co to nigdy wsi nie widziały...

Zofia Kwiatkowska.

Ciotka Iza.

(Dalszy ciąg).

Gdyby Nina była starszą, uważniejszą, zauważyłaby może, że gdy ciotka odbierała od niej pierścionek, ręka jej drżała, a z piersi wyrwało się takie jakieś ciężkie westchnienie, że może, aby jej nie czynić przykrości, nie byłaby tak wiele o nim mówiła, a przedewszystkiem zastrzegą jako podarunku, w chwili właśnie, kiedy go się miała pozbyć na zawsze. Lecz Nina była dzieckiem i ciotka Iza nie miała żalu do niej o to! *Ona tak serdecz-*

nie kochała swą wychowankę, że nawet ostatniej pamiątki wyrzekła się dla niej chętnie.

Jaką drogą ciotka Iza porozumiała się z fabrykantem fortepianów, za jaką cenę fortepian nabyła, skąd wzięła pieniądze, do jakich cichych ofiar i poświęceń zmuszoną była, aby zebrać potrzebną sumę, dla Niny pozostało to na zawsze tajemnicą. Dnia pewnego, przywieziono ogromną pakę, najęci ludzie pod kierunkiem ciotki rozpakowali fortepian i ustawili go. Ciotka z uśmiechem na ustach obchodziła w okół, otworzyła i rozłożywszy nuty na pulpicie, oczekiwała Niny z radością w sercu.

— Jakże się ucieszysz — myślała w duchu, jakże będzie szczęśliwą! Nigdy godziny lekcyi poza domem nie wydawały jej się tak długie, co chwila spoglądała w okno. Wreszcie ujrzała ją powracającą! Biegła szybko zarumieniona, śmiejąca, szczęśliwa, z daleka dawała jej jakies znaki. Kiwała głową.

— Oho — pomyślała ciotka — już ktoś zdradził tajemnicę — już wie o niespodziance! Wysłała naprzeciw niej na ganek. Nina biegnąc, rzuciła jej się na szyję.

— Ach, ciotuniu, ciotuniu — wołała — czy wiesz co będzie, jaka ja jestem uradowana.

— No, co takiego, nic nie wiem!

— Nie wiesz? więc Zalińskie jeszcze tu nie były?

— Nie, nikt nie był.

— No, to z pewnością niedługo przyjdą, mówiła mi dziś, przed chwilą Anulka, ona także będzie i Helenka, podobno nawet i Frania, prawda ciociu, jak to ładnie, że Frani nie pominęli.

— Ależ dziecko, ja nie rozumiem co ty mówisz. Kto nie pominął Frani — pytała ciotka — chodźże do pokoju i pomału opowiedz mi wszystko, a i obiad jest już gotowy, chodźże, bo się przestoi.

Obie zasiadły do stołu, lecz Nina co chwilę łyżkę kłaść musiała, opowiadając posłyszaną nowinę.

— Jutro są podobno imieniny pani Zalińskiej i ta chcąc córkom swoim zrobić przyjemność, pozwoliła im zaprosić wszystkie znajome panienki — mówiła Nina żywo. — Anulka, Hela już zaproszone, a do cioci przyjdź ma Marychna, aby nas zaprosić; wszak pójdziemy, prawda? Pani Zalińska grać będzie na fortepianie, będzie my tańczyć, bawić się w gry różne.

— Ależ naturalnie, moje dziecko, z całą przyjemnością!

Nina usłyszawszy to, znowu poskoczyła do ciotki i tak mocno ścisnęła za szyję, że ta bronić się aż musiała.

— Dajże pokój, dziecko, dosyć już tego, bo mnie udusisz!

— Ach, cioteczko, bo ja jestem bardzo, bardzo dziś szczęśliwa!

Ciotka spojrzała figlarnie.

— I już nic więcej nie mogłoby cię ucieszyć, prawda?

— Nie, ciociu!

— No, to w takim razie chodźmy żwawo odrabiać swoje lekcyje, dziś jeszcze dzieci przyjdą na naukę czytania, od obowiązków raz przyjętych na siebie nic nas nie zwalnia, choćby nawet taka wielka radość, jak zabawa u państwa Zalińskich.

Popchnęła drzwi, i do tegoż samego pokoju, do którego przed kilku laty wniosła śpiącą na ręku dziecinę, wprowadziła Ninę. Lecz ta stanąwszy na progu nie ruszała się z miejsca. Pod oknem, w jaskrawem oświetleniu słońca, stał śliczny fortepian, przedmiot jej marzeń, na nim rozłożone nuty, wszystko przygotowane ręką ciotki. Na twarzy Niny kolejno odbijały się doznawane uczucia, radość tryskała z oczu, usta się śmiały.

— Fortepian — szeptała do siebie, trąc czoło — Boże mój, fortepian!

I upojona radością pobiegła do niego, jakby się chciała przekonać, że to nie marzenie, lecz rzeczywistość, położyła palce na białych klawiszach. Ciotka oparta o poręcz, stała w milczeniu, przypatrując się tej próbie, a jeśli oczy dziecka śmiały się na widok upragnionego instrumentu, to serce poczciwej opiekunki przepelnione było radością, że jej Nina tak czuła się szczęśliwą. Po tej pierwszej próbie, nastął moment serdecznych podziękowań; całowań po rękach.

(d. c. n.)

SZARADA.

Dla Szczebiotki muzycznej Córa Mazurow.

Pierwsze wprost, drugie wspan znajdziesz w alfabecie,
Częścią francuskiej wagi będzie znowu *trzecie*,
Niespodziewanie *wszystko* najczęściej przybywa,
A zawsze nam wiadomość jakowąś odkrywa;
Zarówno ląd jak morza przebiega z szybkością,
Czy z smutkiem przyjmowany, czyli też z radością.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Od Żywili dla Wichury.

Z następujących sylab ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery złożą imię i nazwisko poetki pol. z XVIII w.

Sylaby: A—a—a—ba—bo—bo—cy—chań—czy—da—da—dan—el—e—fi—ge—ga—gat—i—joz—kon—ko—li—la—na—nei—nel—nie—pag—pan—ra—reo—ra—stra—ton—tu—tusz—te—ur—zend—zu—nie.—Znaczenie wyrazów: 1) Jezioro wśród stepów kirgizkich. 2) Instrument muzyczny. 3) Język, w którym napisano św. księgi Persów. 4) Miasto w Hiszpanii n. rz. Gwadiana. 5) Kapłanka bogini Diany. 6) Poemat o wojnie Trojańskiej. 7) Podziemne przejście. 8) Sąd w Atenach złożony z najzacniejszych ludzi. 9) Średniowieczny rzymski poeta. 10) Słynny ród książąt Siedmiogrodu. 11) Naczynie do przechwywania popiołów zmarłych. 12) Urzędnik pilnujący żup solnych. 13) Sekretary Stefana Batorego. 14) Kamień kosztowny. 15) Naród koczowniczy. 16) Dawny ubiór. 17) Miasto w Rosyi.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA.

Don Kiszot dla kochanych rodziców.

1. Samogłoska.
2. Owad nocny.
3. Wyspa na m. Śródziemnem.
4.
5. Kołnierz fałdowany.
6. Dopływ Wołgi.
7. Samogłoska.

Środkowy rząd oraz środkowe litery powinny utworzyć nazwę części świata.

METAGRAM.

Przez *J* to kraj wśród Azyi, potężny, bogaty;
Co ma przemysł swój własny i chęć do oświaty.
Przez *L* kraj w Europie, u północy krańców,
Znany z wieczystych lodów, ubóstwa mieszkańców.

ROZWIĄZANIA DO N-ru. 36-go.

Szarady: Ta — tar — ka.

Zagadki: Czas — dzień i noc.

Łamigłówki w trójkącie:

P e n s y l w a n i a
E g i p c y a n i n
N o s o r o ż e c
S a b a u d y a
I a r k u n d
L i m m a t
W e s t a
A r n o
N i e
I k
A

Łmigłówki geograficznej:

R D U D U B
E u r o p a
n s i n a r

rów, Jastrzębowski, zwykł był mówić: prawda słona, ale zdrowa. Gniew przytem wszystkich szpeci, zwłaszcza małe dziewczynki. Jedynie tylko „rajskie rybki” w złości ładniejszymi się stają. Małeńkie te, grubości palca stworzenka w zwykłym stanie mają zabarwienie szarobrunatne, ale przy spotkaniu innej pokrewnej sobie rybki wygląd ich zmienia się natychmiast, oczy nabierają blasku, pletwy mieniają się kolorami tęczy, rzucają się na siebie i walczą zawzięcie, dopóki jedna nie zmusi drugiej do ucieczki. Rybki te żyją w oceanie Indyjskim.

Jako przyszły meteorolog piszesz nam **Józiu B.**, że śledzisz pilnie zachowanie się zwierząt czworonożnych i ptaków przed burzą. Nie wiesz może, że i pijawki uważane są za zwiastunów pogody. W tym celu trzyma się owe robaki w butelce lub słoju szklanym, do trzech czwartych napełnionym wodą, zmienianą co dni kilka. Naczynie to, związane u gury grubym płótnem, stawia się na oknie. Jeśli zrana pijawka leży na dnie, bez ruchu, zwinięta w kłębek, jest to znak pięknej pogody. Przed deszczem lub śniegiem pijawka czepia się górnej części naczynia i pozostaje tam dopóki się nie wypogodzi. Na wiatr i przed burzą porusza się szybko, jakby objawiała niepokój. Wiarogodność tych spostrzeżeń sam sprawdzić możesz.

Czekamy spełnienia obietnicy twojej **Koniku** i opisu pobytu twego w Rymanowie. Nie wątpimy, że o tak ładnej miejscowości opowiesz nam dużo ciekawych szczegółów. Wieczory podług wskazanego adresu przysyłane będą. List twój z tak pięknym rysunkiem zachowamy dla **Jaskółki**.

Lucia z B. nie przysłała swego adresu, nie mogliśmy jej przeto przesłać zagubionych numerów.

Dobre rozwiązania nadesłali; **Jeż**, **Anielka P.**, **Jamba** i **Cesia Fr.**

Wszystkich korespondentów i korespondentki **Jaskółki** zawiadamiamy, że za kilka dni już powraca i, jak pisze do nas, z radością na listy pisane do niej, odpisywać będzie.

Od Redakcyi.

Zawiadamiamy naszych czytelników, że sprawozdanie z konkursu na wypracowanie ogłoszone będzie w następnym numerze. Termin do nadsyłania robót ręcznych na prośby kilku naszych czytelniczek przedłużamy o trzy tygodnie t. j. do 20 października r. b.

W pierwszym numerze roku przyszłego rozpoczniemy w Wieczorach druk ostatniej powieści **Juljusza Verne'a p. t. Testament Dziwaka**, której tłumaczenie dla nas już rozpoczęto. Powieść ta rozgrywa się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zawiera wiele nadzwyczaj ciekawych zdarzeń i wiadomości.

Księgarnia **St. J. Zaleskiego** (Szpitalna №. 5) rozpoczęła wspaniałe wydawnictwo p. t. **Monografia ilustrowana Kościołów Rzymsko-Katolickich w Królestwie Polskiem**. Wydawnictwo to wychodzić będzie w zeszytach dwu arkuszowych wielkiego formatu, w cenie po kop. 50 za zeszyt, a po kop. 65 z przesyłką pocztową.

Przypominamy o wczesnem **ODNOWIENIU PRENUMERATY** na kwartał IV-ty dla uniknięcia zwłoki w przesyłce pisma.

Skrzynka do listów.



Słowiance. Adres pani **M. R.** st. Antopol gub. Grod. w. Hruszowa.

Życzliwej Jadzi. Zaginiony numer **Wieczorów** wysłamy po odebraniu adresu. Za żądany początek powieści należec się nam będzie już z przesyłką kop. 20, które można przysłać markami pocztowemi. Mamy nadzieję, że **Jadzia** nie poprzestanie na tym jednym liście i będzie stałą korespondentką **Jaskółki**.

Mary Lud. Nr. 10-y **Wieczorów** roku zeszłego otrzyma wkrótce. Czekamy na dłuższe listy od niej. Do pani **L. Z.** napiszemy.

Nadesłane przez **Ewcię W.** i **Jadzię R.** kop. 50 złożyliśmy do **Kasy Pogotowia Ratunkowego**.

Jankowi i **Jurkowi Rummel.** Rubel na książki dla biednych dzieci przesyłaliśmy **Kurjerowi Warszawskiemu**. Dziękujemy.

Nie gniewaj się **Wituniu G.** za słowa napomnienia udzielane ci przez starszą siostrę; prawdę od każdego przyjąć należy z wdzięcznością, a jeden z naszych zasłużonych niegdyś profesoro-